Rok XXXVIII | Niedziela 5 kwietnia 1931 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 14

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

List pasterski J. E. X. Biskupa Chomyszyna

o położeniu politycznem ludności ukraińskiej w Polsce.

W ostatnich dniach ukazał się list pasterski Biskupa diecezji Stanisławowskiej obrządku grecko-katolickiego, JE. X. dra Grzegorza Chomyszyna:

Na wstępie swego listu pasterskiego zaznacza X. Biskup, że bizantynizm, z którym zrosła się w ciągu wieków ludność ukraińska, nie wytworzył w niej poszanowania dla autorytetu, nie zrodził w niej wyższego duchowego życia i wyższych idei. Brak zastosowania w życiu zasad wiary i etyki wytworzył w umysłach stan anarchji.

Były chwile, kiedy ludność ukraińska w Polsce mogła uzyskać pewne korzyści i polepszenie bytu, jednak zaślepieni przywódcy polityczni zajęli stanowisko nieprzejednane.

„Stanęliśmy i stoimy do dziś — pisze X. Biskup — na stanowisku negacji, gorączki nacjonalistycznej, demagogji i ponosimy z dniem każdym wielkie straty, czynnikom zaś państwowym i społeczeństwu polskiemu dajemy powód do stosowania względem ludności ukraińskiej tem większej bezwzględności. A przecież prosty rozum nam mówi, że żadne państwo na świecie nie może tolerować a tem mniej życzliwie traktować obywateli, którzy nie chcą go uznać albo podporządkować się jego władzy."

Przechodząc do znanych aktów sabotażu w Małopolsce Wschodniej, pisze X. Biskup, że nie można ich uważać za objawy bohaterstwa, bo z gruntu są nieetyczne. Do tego użyta została młodzież, — w rezultacie wiele złamanych i zmarnowanych dusz ludzkich. „Największy wróg naszego narodu nie mógł mu wyrządzić więcej krzywdy, jak ci, którzy wciągnęli młodzież do tego rodzaju czynów." Akty sabotażu — to nie jest droga do uzyskania niepodległości. W ten sposób wytwarza się tylko anarchistyczno-konspiracyjny system, który w przyszłości może rozwalić i własne państwo. „Państwo ościenne, wrogie Polsce, może umyślnie podsyca ten ferment u nas, aby wykorzystać nasze niezadowolenie i na całe gardło krzyczeć o naszych krzywdach, ale czyni to tylko we własnym interesie, bo kto wie, jak samoby z nami postępowało, gdybyśmy się znaleźli pod jego panowaniem. A już jest czystem szyderstwem perfidna obrona ze strony bolszewików, którzy sami niszczą nasz naród na Wielkiej Ukrainie".

W następnej części swego listu pasterskiego zarzuca niektórym urzędnikom państwowym, a także szowinistycznie usposobionym jednostkom ze strony społeczeństwa polskiego, że postępowaniem swojem utrudniają porozumienie z ludnością ukraińską. Żali się na ograniczenia w szkolnictwie, na szykany, stosowane wobec charytatywnych zakładów zakonnych ukraińskich, oraz w t. zw. „przedszkolach", gdzie nie dba się o to, czy mają dzieci co jeść i na czem spać, ale czy posiadają szczoteczki do zębów i fortepiany. Skarży się dalej X. Biskup na poniżające traktowanie ze strony władz księży grecko-katolickich, na kary, nakładane przez policję przy lada przewinieniu, na obelżywe niejednokrotnie w pismach odzywanie się o społeczeństwie ukraińskiem. „Niechże i władze i społeczeństwo polskie także zreflektują się i niech nie widzą tylko winy po naszej stronie, ale też i po swojej własnej. Niech nie uważają nas wyłącznie za „dzicz hajdamacką", a przejawy naszego życia za „rozpętany bandytyzm", ale niech zwrócą uwagę na siebie, że i tam nie jest wszystko idealne."

Zwracając się do metod pacyfikacji, pisze X. Biskup, że trzeba będzie dużo czasu i wiele dobrej woli ze strony polskiej, aby o tem wśród ludności Małopolski Wschodniej zapomniano.

W życiu każdego narodu trzy czynniki stanowią o jego mocy i roli w życiu: siła militarna, finansowa i duchowa, a ta ostatnia ma największe znaczenie. Ludność ukraińska musi wziąć się do odbudowy życia duchowego, musi mieć rozumnych i doświadczonych mężów. Dotychczasowi politycy składali się albo z serwilistów, niejednokrotnie skornmpowanych, osobistemi

korzyściami, albo z elementów awanturniczych, dla których dewizą „wszystko albo nic.“

„Rozsądna i realna polityka wymaga, aby zaznaczać także pełną lojalność dla państwa, w którem teraz żyjemy...“ Stojąc na gruncie pełnej lojalności, ludność ukraińska tem samem ma prawo domagać się od państwa uprawnień, należnych i koniecznych do swego rozwoju kulturalnego. „Posuwam się jeszcze dalej, mówi X. Biskup — i ku zdziwieniu samych Polaków, a może ku oburzeniu ukraińców twierdzę, że nasza lojalność ma iść w tym kierunku, aby państwo polskie było silne i bezpieczne, ale zarazem i sprawiedliwe...“ Gdyby Polacy pewnego dnia wynieśli się, wtedy na ich miejsce weszłyby chmary bolszewików, zamykając kościoły, duchowieństwo i inteligencję zabijając, albo zsyłając na Sołówki, odbierając rolnikom ziemię i wprowadzając pańszczyznę. A gdyby nie weszli bolszewicy, to zajmie nas inne państwo. „Wątpię — pisze — czy wtedy lepszą byłaby dola nasza.“

Do samodzielności państwowej Ukraina ani nie była, ani nie jest jeszcze przygotowana. Co innego Polacy, którzy zajmowali stanowiska odpowiedzialne w państwach zaborczych i którzy wytworzyli sobie zastęp wykwalifikowanych ludzi do rządzenia państwem. Powołuje się X. Biskup na zdanie dobrego znawcy stosunków ukraińskich, wizytatora apostolskiego Ukrainy, ś. p. O. Genocchi, który powiedział: „Ucraini nondum sunt maturi ad regendum.“ A był to człowiek bardzo przychylny dla Ukraińców. Z tego jednak nie wypływa, aby ludność miała się wogóle zrzec myśli o swem samodzielnem państwie, tylko praca w tym kierunku nie powinna się opierać na wytworach fantazji, ale na mądrej i realnej polityce. „Nie wiemy, co kryje w sobie przyszłość. Cały Wschód, to wielki Sfinks. Może z popiołu i zgliszcz bolszewickich zbudzą się nowe narody i nowe państwa, w stosunku do których tak Polska, jak i Ukraina mają odegrać wielką rolę.“ Co się jednak stanie z ideą Wielkiej Ukrainy (Sobornoj Ukrainy)[1]) — pyta X. Biskup. Sprawę tę — mówi — traktuje się raczej sentymentalnie, fantastycznie. Naddnieprzańska Ukraina też nie ma ludzi wyrobionych, koniecznych do rządzenia wielkiem państwem. „Z tego wszystkiego, com napisał — konkluduje X. Biskup — twierdzę, że cała polityka obozu ukraińskiego w Polsce musi pójść po innej drodze, aniżeli dotychczas: po drodze ideologji katolickiej.“ Chodziło mi o to — pisze — ażeby Polacy zrozumieli, że Ukraińcy, chociaż w mniejszości, mogą pomóc albo zaszkodzić państwu polskiemu, że interes narodu ukraińskiego jest także interesem państwa polskiego. Historja splotła oba narody ze sobą nie na to, aby wzajemnie się zabijały, nienawidziły, niszczyły, lecz aby wzajemne stosunki ułożyły ze sobą po spra-

[1]) Soborna Ukraina = Ukraina Radziecka tj. Sowiecka nie „Wielka“.

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy[1]).

Wróciłem się zatem z moim opatrznościowym wybawcą do owego nieustępliwego „eskulapa“, który zdziwił się początkowo nieco tak rychłem odszukaniem ręczyciela w Egipcie. Socjusz mój potrafił mu jednak tak jasno całą sprawę wyłożyć po arabsku, przedstawiając mnie zarazem jako swego „najserdeczniejszego“ kolegę (towarzysza) z czasów wojny światowej, że „eskulap“ nie tylko uwolnił mię od tej „wstrętnej“ kwarantanny, — lecz dowiedziawszy się, kim jestem — przeprosił mię nadzwyczaj uprzejmie za mimowolnie wyrządzoną mi przykrość. Rozstaliśmy się zatem bardzo serdecznie, ściskając sobie wzajemnie dłonie, przyczem „eskulap“ życzył mi powodzenia w zwiedzaniu wszystkich osobliwości Egiptu. Po szczęśliwem wybrnięciu z tarapatów kontroli sanitarnej — odetchnąłem z ulgą, sądząc naiwnie, że to już po wszystkiem: — ale gdzie tam — mój ekskolega wojskowy, widząc moją zbyt wesołą minę — uprzedza mnie natychmiast, że obecnie czeka mię o wiele cięższa przeprawa przy kontroli w komorze celnej!

I faktycznie — jak się przekonałem za chwilę — socjusz mój wcale nie przesadził. Już zdaleka — zauważyłem na pierwszy rzut oka w czeluście komory celnej, że celnicy egipscy nie „żartują“ tutaj wcale...

[1]) Przerwa nastąpiła z przyczyn od Redakcji i Autora niezależnych (ostatni rozdz. z dn. 23 XI 1930 w nrze 47 „G. K.“ ub. r.).

Przy wejściu widzę na długim „stole operacyjnym“ całe stosy bielizny damskiej, męskiej, dziecinnej i jakiej kto chce... wraz z najrozmaitszemi przyborami toaletowemi, gospodarskiemi, i t. p. wszystko to zaś było zmieszane ze sobą a la „groch z kapustą“.

Z niepokojem pomyślałem o swoich walizkach, w których z taką pedanterją układałem wszystko we Lwowie, cokolwiek mogłoby mi być użyteczne w dalekiej podróży.

Zapytuję mojego socjusza, czy nie możnaby w jakiś sposób uniknąć tego spustoszenia w walizkach?

Niestety — odpowiada — jest na to tylko jeden sposób: to jest „bakczysz“, — lecz tutaj, dodaje — zaczyna się „norma“ dopiero od 1 funta egip. (5 dolarów) mniejszego nie przyjmują, — więc o ile ktoś nie wiezie jakiejś „kontrabandy“, nie opłaci mu się tak hojnie wynagradzać celników za spełnienie jedynie ich obowiązku — podówczas „zbyt gorliwe“...

Ponieważ nie wiozłem ze sobą „nic podejrzanego“ — a 5 dolarów nie miałem „na wyrzucenie“ w brudne łapy potomków Mameluków — więc też zdecydowałem się — stawić śmiało czoło wszelkim zakusom bezprawnym aroganckich celników. Po chwili ze zdziwieniem konstatuję, że i rewizja osobista — szczególnie odnośnie do tubylców — jest bardzo mile praktykowana przez tych półnegrów egipskich. Współczułem szczególnie z pewną tajemniczą Egipcjanką, która aczkolwiek twarz miała szczelnie zawoalowaną miejscowym „czarczafem“, — wszystko inne na-

wiedliwości i spełniały tę wielką misję, jaka na Wschodzie czeka oba narody.“

Dopisek Redakcji. List ten zawiera dużo dobrych myśli i zasługuje bardzo na uwagę. X. Biskup potępia stanowczo przewrotną agitację Ukraińców, wzywa ich do pełnej lojalności względem państwa polskiego, stwierdzając zarazem, że Ukraina nie jest „dotąd przygotowana do samodzielności państwowej“, że polityka jej przywódców jest fantastyczna i nierozumna. Wątpliwość jednak nasuwa nam zdanie, że „ludność jej nie potrzebuje się zrzec myśli o swem samodzielnem państwie“, bo naszem zdaniem oczywistą jest rzeczą, że Małopolska Wschodnia stanowi część nieodłączną naszej Rzpltej i nie ma wcale warunków niezbędnych do utworzenia własnego państwa.

Początki masonerji.

(Dokończenie.)

Następnie po umieszczeniu ich na tem rusztowaniu, gdy im odczytano zeznania ze śledztwa i kazano im je potwierdzić, bo inaczej czeka ich śmierć niechybna, wtedy Jakób Molay, wielki mistrz Templarjuszów [1]), donośnym głosem przemówił w te słowa: „Stojąc na progu śmierci, kiedy najmniejsze kłamstwo może zaważyć, wyznaję wobec nieba i ziemi, że popełniłem wielki grzech przeciw sobie samemu i przeciw braciom moim, gdyż, aby życie ocalić i uniknąć nadmiaru katuszy, a przytem w błąd wprowadzony złudnemi słowy króla, powstałem przeciwko mojemu zakonowi. Teraz wszakże, jakkolwiek wiem, jaki los mię czeka, nie chcę do dawnych kłamstw nowego kłamstwa dodawać i oświadczając, że zakon zawsze był prawowiernym i wolnym od niegodziwości, jakie mu są zarzucane, chętnie wyrzekam się życia“. (Holzwarth F. J., Hist. Pow. t. V, str. 41).

Nie podobna było w tem miejscu opisywać szeroko tego sławnego procesu i tych katuszy, jakich używał Filip IV, aby wymóc te zeznania mu potrzebne i t. d. Sądzę jednak, że tych kilka zdań wystarczy, ażeby każdego nieuprzedzonego przekonać, że bezpodstawne i ciężko krzywdzące Templarjuszów było oskarżenie przez Filipa i jego zakonników.

Najmniejszej także nie może ulegać wątpliwości bezpodstawność hipotezy, jakoby Templarjusze byli założycielami masonerji.

[1]) I tak n. p. 12 V 1930 r. wyprowadzono na miejsce kaźni aż 45 skazańców. Już się wzbijały w górę płomienie, kiedy obiecywano wolność każdemu, kto się przyzna do winy (do występków, jakie zarzucano Templarjuszom, a o których wyżej była wzmianka). Jednakowoż w obliczu śmierci wszyscy zaklinali się, że oni i cały Zakon są wolni od zarzucanych im zbrodni i tak ponieśli śmierć na stosie, dając życie na świadectwo prawdzie.

A wypadki takie nie były rzadkie, o czem jednak mówić nie było wolno, bo za to czekało ciężkie więzienie, zwlaszcza gdy kto odważył się na słowo obrony.

---

tomiast musiała poddać chcąc nie chcąc, ścisłej osobistej rewizji.

Wreszcie przyszła kolej i na mnie. Na pytanie celnika: „Avez vous quelque chose á declarer“? odpowiadam, że „nie mam nic nowego, — a zresztą — proszę zobaczyć i przekonać się“. Na to tylko słowo on, zdaje się, czekał, gdyż w mgnieniu oka przewrócił mi obie walizy — do góry dnami i zaczął następnie skrupulatnie przebierać wytrzęsione z nich rzeczy. Jak zaś szczegółowa była ta rewizja, może poświadczyć fakt, że wyszukiwał na bieliźnie haftowane inicjały mojego nazwiska i sprawdzał następnie, czy zgadzają się one z paszportem, względnie z zaświadczeniem, otrzymanem w Port-Sajd w miejsce paszportu! Ostatecznie okazało się wszystko w porządku, — jedynie uderzył go na odchodnem futerał z aparatem fotograficznym, jaki miałem przewieszony przez ramię. Zaczął więc kwestjonować jego używalność przezemnie, lecz i na to byłem przygotowany, gdyż przedłożyłem mu oryginalne poświadczenie jednej z firm tego rodzaju we Lwowie, z którego wynikało niezbicie, że jestem już od dwóch lat szczęśliwym posiadaczem aparatu, a zatem musiałem go już używać (o czem zresztą świadczyły wymownie zużyte już w czasie podróży kasetki z filmami). Odszedł więc „chmurny“, nie zarobiwszy odemnie nawet 1 dolara. Ja zaś zabrałem się wraz z moim towarzyszem do gruntownego uporządkowania mojej garderoby, uległej tak niebywałemu „przegrupowaniu“.

Uporawszy się wreszcie z bagażem i mając już „miejsce operacyjne“ za sobą, udaliśmy się do dorożek, gdzie wsiedliśmy do jednej, zaprzężonej w parę pysznych rumaków arabskich, które natychmiast ruszyły z kopyta. Z początku jechaliśmy przez dzielnicę arabską — wąskie, brudne uliczki z otwartemi we wszelkich możliwych kierunkach sklepami. Okna ciemne, zanieczyszczone, wyglądały nadzwyczaj tajemniczo — przez swoje grube kraty — poza któremi wyzierały ciekawie tu i ówdzie w czarnych zasłonach na twarzy Egipcjanki.

Powóz nasz mijali liczni śpieszący się gdzieś Arabowie, czarni Nubijczycy, odziani w różnokolorowe długie suknie, sięgające im po kostki, a wszyscy w turbanach lub fezach czerwonych na głowie.

Pod ścianami zaś lichych lepianek siedzieli kalecy i żebracy, oraz biegały nagie dzieci, wołając za nami przeraźliwie: „bakczysz, bakczysz“!

Snuły się również wszędzie beczące kozy i różnemi farbami znaczone owce; — tu i ówdzie ciągnął jakiś murzyn, lub Arab wielbłąda, objuczonego do niemożliwości przenajrozmaitszemi towarami. Przy tem wszystkiem powietrze zepsute odchodami zwierząt i wstrętnemi wyziewami, wydobywającemi się z otwartych czeluści niechlujnych arabskich domów przyprawiało mnie o mdłości... Mój socjusz, widząc moje rozczarowanie i nieprzyjemne wrażenie, doznawane w czasie tej „miłej“ przejażdżki, pocieszył mnie, że już wnet skończy się ta „zakazana dzielnica“ arabska a rozpocznie się europejska.

Ażeby zaś odwrócić nieco moją uwagę od tych widoków „pejsażowych“, zaczął mi coś nie

6. Anglja kolebką masonerji.

Ostatnia hipoteza, dotycząca początków masonerji, głosi, że kolebką jej jest Anglja, dniem zaś jej narodzenia jest dzień 24 IV 1717 r. Dzieje zaś tych początków hipoteza ta przedstawia następująco: Oto przy końcu wieku XVII i na początku XVIII w Anglji, zawichrzonej walkami religijnemi i politycznemi, powstał t. zw. deizm, który odrzucał wszelkie objawienie nadprzyrodzone i wszelką religję na niem opartą, a w jej miejsce chciał wprowadzić naturalizm, neopoganizm, chciał podstawić naturę w miejsce Boga. Do głównych przedstawicieli tej religji naturalnej, tego deizmu w owych czasach należeli: Cherburg, Hobes, Hume, Toland i inni (Hergenröther, His. Pow., t. XIV, str. 174), którzy w obronie swych przekonań chcieli swego przeciwnika, tj. chrystjanizm, za wszelką cenę zwalczyć i zniszczyć i stąd powstała nienawiść przeciw wszystkiemu, co tchnie objawieniem, chrystjanizmem, a zwłaszcza przeciw Stolicy Apostolskiej, która jest odwieczną strażniczką religji objawionej, a tem samem przeciwniczką stanowczą naturalizmu. Tu trzeba jeszcze zaznaczyć, że Anglicy wskutek swych zatargów, znanych w historji ze Stolicą Apostolską, czuli jeszcze może specjalną nienawiść i niechęć do niej. Hasło więc walki z porządkiem nadprzyrodzonym i z tem wszystkiem, co stoi w jakikolwiek sposób z nim w związku, czyli hasło walki z religją objawioną i z porządkiem moralnym na tej religji objawionej opartym, oraz hasło wprowadzenia na ich miejsce religji naturalnrj i moralności na tym naturalizmie opartej, czyli hasło cofnięcia człowieka z wyżyn stanu nadnatury do stanu natury, czyli hasło cofnięcia ludzkości do zamierzchłego pogaństwa już jest gotowe. Teren do jego rozszerzania też jest już dość podatny.

Chodzi więc tylko o formę organizacyjną. Ale i to w Anglji prędko się znalazło. Były bowiem tam już od XIV w. cechy mularskie, które nosiły nazwę „Bractwa Budowniczych". Przy końcu XVI w. stara nazwa członków tych cechów przestała się podobać i nazwali się „Wolnymi Mularzami", a cech nazwali „Bractwem Wolnych Mularzy". albo krótko „Wolnomularstwem". — Zmiana jednak nazwy nie spowodowała wcale takiego następstwa, żeby te cechy miały coś utracić ze swego dawnego charakteru zawodowego i religijnego. Zajmowały się dalej budowaniem i rozwijały się w sposób normalny. Jednak przy końcu XVII w. wskutek konkurencji cechu Iniga Jonesa, który znał najnowsze zdobycze techniki mularskiej, oraz wskutek coraz większego napływu elementu przewrotowego i zajmowania się na swych tajnych zebraniach nowinkami religijnemi, zamiast pogłębianiem wiedzy fachowej, Bractwa Wolnych Mularzy tak podupadły i straciły na pierwotnej wartości, że w początkach XVIII w. już całkiem wycofali się zawodowi mularze i liczba członków tak się zmniejszyła, że w całej Anglji były tylko bardzo nieliczne cztery takie koła, zwane lożami, i te znajdowały się na terenie tylko Londynu.

---

coś gawędzić o przeszłości historycznej Aleksandrji i jej obecnych powojennych stosunkach.

I tak dowiaduję się, że obecna Aleksandrja, położona jest w innem miejscu niż dawna, bo na piaszczystym pasie między morzem Śródziemnem a bagnistem jeziorem Mareotis. Na miejscu starej Aleksandrji czyni się od r. 1899 poszukiwania archeologiczne.

Aleksandrja przechodziła w ciągu wieków, jak może żadne inne miasto na kuli ziemskiej, różne fazy swojej świetności i upadku. Po śmierci swojego założyciela Aleksandra Wielkiego stała się stolicą Ptolemeuszów, którzy uczynili z niej obok Rzymu i Antjochji najwspanialsze miasto starożytności; była ona również ośrodkiem nauki i literatury greckiej, oraz bardzo ważnym punktem handlowym na Wschodzie. Kiedy zaś w r. 30 przed Chrystusem dostała się wraz z Egiptem pod panowanie Rzymian, świetność jej osiągnęła punkt kulminacyjny. Ludność jej w tych czasach dochodziła do 600.000 m. z których tylko 250.000 było wolnymi obywatelami — reszta zaś stanowiła motłoch niewolników. Chrześcijaństwo zostało tu wprowadzone według podania Kościoła katol. przez św. Marka, który miał tu ponieść śmierć męczeńską. W drugim zaś już wieku liczba chrześcijan w Aleksandrji była bardzo znaczna. Zasłynęli tu szczególnie swoją niezwykłą nauką św. Klemens Aleks., św. Atanazy, św. Cyryl i Orygenes w głośnej szkole aleksandryjskiej. Sławne Serapcion, siedziba nauki i religji greckiej, zostało ostatecznie zdobyte przez chrześcijan w r. 391. Jednakowoż po zdobyciu Aleksandrji przez Arabów i przeniesieniu stolicy Egiptu przez kalifów egipskich do Kairu w r. 969, miasto poczęło się szybko chylić do upadku. W czasach rozwoju handlu weneckiego i genueńskiego miasto podnosi się cokolwiek, jednakowoż po odkryciu drogi do Indji naokoło Afryki w r. 1496, szczególnie zaś po zajęciu miasta przez Turków w r. 1517, Aleksandrja upada zupełnie i staje się wprost rumowiskiem.

Dochodzi wreszcie do tego, że pod koniec 18 w. posiada już tylko 6.000 mieszkańców. W r. 1798 Napoleon zdobywa Aleksandrję w ciągu jednej nocy. Począwszy od wieku 19 t. j. od czasów Mehemeda Ali'ego, miasto poczyna się znowu szybko podnosić i to tak pod względem gospodarczym jak i narodowym. Odtąd też co pewien czas staje się Aleksandrja widownią krwawych walk — pomiędzy nacjonalistami a wojskami angielskiemi. Raz nawet, w r. 1882, zostało miasto zbombardowane i na wpół spalone przez flotę angielksą. W czasach powojennych Aleksandrja nie przestała myśleć i nadal o zrzuceniu z siebie resztek znienawidzonego jarzma angielskiego.

Dowodem tego były krwawe walki w latach 1919—21, a nawet ostatni rok 1930 wykazał całemu światu, że wszystko jest w Aleksandrji, jak i w całym Egipcie, podminowane i wystarczy, gdy ktoś z przeciwników dzisiejszego nacjonalizmu egipskiego zajmie nieco odmienne od niego stanowisko, aby dać hasło do krwawego powstania łatwo zapalnym zawsze Arabom.

Obecnie liczy Aleksandrja przeszło 445.000 mieszkańców i jest siedzibą gubernatora, arcybiskupa katolickiego, patrjarchy greckiego i mię-

I właśnie te cztery loże londyńskie miały dać nazwę, symbole i całą formę organizacyjną wyżej wspomnianemu hasłu walki z Bogiem i z Jego porządkiem, bo oto w dniu 24 IV 1717 r. wszystkie te loże „Bractwa Wolnych Mularzy" łączą się w jedną i tworzą wielką lożę Anglji z Wielkim mistrzem na czele. I tak powstała organizacja, która nosi tę samą nazwę, tę samą ma organizację i te same odznaki itd., lecz cele jej są inne: tamta miała na celu budowanie i szerzenie chwały Bożej, ta niszczenie Jego świata duchowego [1]). I stąd też nazwa „Free Masons" (Wolni Mularze), albo poprostu „Masonry" (Masonerja).

Teraz też dopiero istnienie masonerji stwierdza Kościół urzędowo przez wydanie w kilkanaście lat, tj. w r. 1738, bulli potępiającej „In Eminenti" Klemensa XII, po której wydali bulle tej samej treści: Grzegorz XVI, Benedykt XIV, Pius VIII, Leon XII, Pius IX. Właśnie też z Anglji, a nie skądinąd, masonerja rozszerzała się i to nie wcześniej, ale po roku 1717. I tak z Anglji już w 1723 r. dostała się do Irlandji i Szkocji (Pelczar, str. 91—93).

We Francji pierwszą lożę założył w Paryżu w 1725 r. nie kto inny, tylko Anglik hr. Dervent (Hergenröther, Hist. Pow. Kośc. Kat., t. XIV, str. 174, Delacroix Mas. i Bol. str. 9, Krynicki X. Hist. Kośc. t. II, str. 592, Pelczar, Mas. str. 92, i in.).

Pierwszym, który przeniósł masonerję na teren Hiszpanji, był też nie kto inny, tylko Anglik lord Colerone, który już w roku 1726 założył lożę w Gibraltarze (Brück Dr. Prof., Die geheimen Gesellschaften in Spanien, str. 2).

Z Anglji w pierwszej połowie XVIII w. dostała się masonerja i do Włoch, dokąd przyniósł ją Karol Sackville, książę Middlex, zakładając pierwszą lożę we Florencji w 1733 roku. Anglicy i to w pierwszej połowie XVIII wieku przeszczepili masonerję i na teren Portugalji, gdzie G. Gordon założył w Lizbonie w 1735 r. pierwszą lożę.

Staraniem Wielkiej loży londyńskiej została założona około r. 1730 pierwsza loża i w Niemczech (Pelczar, Mas., str. 251).

Do innych krajów przedostawała się masonerja już pośrednio. Do tych należy i Polska, do której przyszła z Francji za Augusta II. (około r. 1739). We Lwowie też dość wcześnie zaszczepia się ona, bo już w 1747 r. Franciszek Longchamps zakłada lożę, która jednak niezadługo upada, a jej papiery dostają się w ręce arcybiskupa lwowskiego (Pelczar, Mas., str. 292, zał. I, o Mas. w Pol.). Widzimy zatem, że po r. 1717 historja już nie tylko wie o istnieniu tej tajnej organizacji, ale zna jej rozrost i zna jej rozwój wewnętrzny, ideowy i organizacyjny i wie też dobrze, jak ona w różnych państwach i warunkach zabierała się do realizowania swoich haseł

[1]) Hergenröther J. Kard., His. Pow. Kośc. Kat. t. XIV, str. 174; Delacroix J., Mas. i Bol., str. 9; Pelczar. X. Bis., Masonerja, str. 91; Załęski T. J., O masonerji w Polsce, str. 21, Przycz. wrzenia św., str. 38; Przegl. Pow., 1890, t. XXVI, str. 148 i w. in.).

---

dzynarodowego sądu apelacyjnego. Aleksandrja, zwana przez Arabów Skanderi'eh, jest głównym i najlepszym portem Egiptu i posiada komunikację kolejową z Suezem i Kairem. Kanał zaś Mahmudie łączy port Aleksandrji z Nilem. Miasto samo jest mieszaniną Wschodu i Zachodu, posiada dzielnicę turecką, arabską i murzyńską z nędznemi domkami oraz piękną dzielnicę europejską, której ośrodkiem jest plac Mehemeda Ali'ego, założyciela dzisiejszej dynastji. Z wielką przyjemnością słuchałem powyższych wywodów mojego socjusza, które mi odświeżyły w pamięci niektóre szczegóły z tej historji znane jeszcze z czasów studenckich, a przedewszystkiem odwróciły moją uwagę od niechlujstwa tej dzielnicy zakazanej (arabskiej). To też ucieszyłem się wielce, kiedy wreszcie wjechaliśmy w dzielnicę europejską, w której przeważali obywatele, — wprawdzie nie mniej brunatni od Arabów, lecz w europejskich marynarkach i tylko fezy czerwone na głowach wskazywały, że znajduję się nie w Europie, lecz w Afryce. Zapytuję mojego towarzysza, ile też obywateli europejskich może liczyć obecnie Aleksandrja? Odpowiada, że około 20.000 — a w tej liczbie najwięcej Greków, Włochów, Żydów, — no i ma się rozumieć, spora garstka uzbrojonych właściwych panów Egiptu t. j. Anglików.

Po drodze mijamy szereg monumentalnych gmachów, przy których mówi mi mój socjusz o ich właściwem przeznaczeniu. I tak wskazuje mi przepiękny kościół św. Katarzyny, Międzynarodowy Trybunał apelacyjny, pomnik na koniu Mehemeda Ali'ego i w. in. Nadto dodaje, co tutaj w Aleksandrji jest dla obcego godne zwiedzenia: a więc przedewszystkiem: starożytne grobowce Kom-esz-Szughafa t. j. mogiła skorup, jeden z najważniejszych pomników staroegipskiego i grecko-rzymskiego stylu z II wieku przed Chrystusem, kolumna Pompejusza w Serapeum z 32 r. po Chr., katakumby z czasów Konstantyna Wielkiego z r. 386, oraz różne muzea i meczety. Na zwiedzenie tego wszystkiego sądził, że wystarczy mi 3—4 dni, które oczywista powinienem spędzić w hotelu. Niestety pomimo najszczerszych chęci — musiałem rozbić przypuszczenia i plany „mojego ekskolegi" odnośnie do mojej osoby. Przedewszystkiem zaznajomiłem go z treścią mojego już z góry ułożonego programu, od którego nie mogłem odstąpić, a który pozwalał mi zatrzymać się w Aleksandrji tylko przez jeden dzień, t. j. do wieczora. Oczywista, że program ten nie podobał się „Austrjakowi", już chociażby z tego względu, że zatrzymywał w mojej kieszeni parę funtów egipskich, które jego zdaniem powinny były zostać własnością „zarządcy hotelu" w jego własnej osobie. Drobny ten szczegół materjalny poróżnił do tego stopnia nasze zgodne dotychczas umysły, że mój dawny „kolega wojenny" wysiadł na środku ulicy — i bez pożegnania się ze mną, oddalił się do swojego hotelu.

(C. d. n.) *X. W. Sz.*

i jakich używała środków w swej walce, o czem jednak nie możemy tu pisać.

Dopisek. Niektórzy z autorów polskich, jak: Krynicki (Hist. Kośc. t. II, str. 581), Nowodworski (Enc. Kośc.) i inni, opierając się na rzekomo prawdziwym dokumencie. t. zw. „Kolońskim“, utrzymują, że masonerja ze swą całą organizacją i ideologją istniała już w XVI w. Ponieważ jednak Henryk Boos w swem dziele: „Die Geschichte der Freimaurerei“, Aarau 1906 r. wykazał z największą pewnością, że ten t. zw. „dokument Koloński“ jest najzwyklejszym falsyfikatem późniejszym, więc tem samem i twierdzenie powyższe nie ma podstawy. *Stefan Wrzołek.*

Kardynał Mac Rory odpowiada trzem uczonym nieprzyjaciołom chrześcijaństwa.

W sali ratuszowej w Birmingham (w Anglji) odbyło się siedmdziesiąte piąte z rzędu roczne zebranie katolickie. Posiedzenie zagaił Kardynał Mac Rory, prymas Irlandji, wobec doborowego audytorjum licznie zebranego duchowieństwa i znamienitej publiczności świeckiej. W swem przemówieniu poruszył sprawę szeregu artykułów na temat religji, które od czasu do czasu ukazują się w prasie popularnej. Zaprotestował przeciw „pogańskiej ewangelji“, głoszonej przez pewnych uczonych w przemówieniach radjowych, jakoteż trzech wybitnych uczonych: Artura Keitha, H. G. Wellsa i Bertranda Russella, którzy wypowiedzieli swe poglądy w dłuższych, starannie opracowanych artykułach, wydrukowanych w dziennikach niedzielnych w listopadzie zeszłego roku. Kardynał mówił dalej tak:

„Tych trzech znakomitych ludzi („the big Three“ „wielka trójka“) musimy, jak sądzę, zaliczać do większych luminarzy. Dlatego zajmę się przez chwilę ich wierzeniami, a w szczególności panem A. Keith'em, którego artykuł ukazał się pierwszy i najprawdopodobniej przyniesie najwięcej szkody. Nasamprzód pozwólcie mi powiedzieć, że mam jedynie szacunek i podziw dla wszelkiej prawdziwej nauki i dla uczonych tak długo, jak oni uznają im zakreślone granice. Wszakże nie jestem jednym z tych, którzy spoglądają na nauki przyrodnicze jak na pewnego rodzaju bóstwo, a na uczonego jak na nadczłowieka. Nauka jest po prostu ułożona systematycznie wiedzą, a często wiedzą o bardzo ciasnym zakresie i nie daje podstawy do tego, żeby człowiek, który spędził życie na najpomyślniejszem nawet studjowaniu roślin lub szkieletów, był tem samem autorytetem, na którym możnaby polegać w sprawach tyczących Boga lub duszy.

Artykuł p. A. Keith'a nosi tytuł: „Bóg, Człowiek i Wszechświat. Wyznanie Wiary Uczonego“. Główne punkty jego Credo mogą być streszczone w krótkości jak następuje: „Pochodzimy wszyscy od małp, a im prędzej to zrozumiemy, tem lepiej. Niema takiej rzeczy jak „dusza ludzka“; dusza jest to tylko nazwa objawów żyjącego mózgu! Niema żadnego życia przyszłego, żadnej takiej rzeczy, jak osobista nieśmiertelność; dar nieśmiertelności jest dla rasy, a nie dla jednostki, a pragnienie nieśmiertelności jest grzechem ciała i trzeba je zwalczać i stłumiać. Musimy przypuszczać istnienie jakiegoś Władcy Wszechświata, dając mu postać jaką chcemy! Oto osnowa wierzenia tego uczonego, wierzenia zresztą prostego: musimy przypuszczać, że jest jakiś Pan Wszechświata, ale nie wiemy, czy istnieje rzeczywiście, czy nie; pochodzimy wszyscy od małp, a umierając, wszyscy giniemy na zawsze!“

„Sądząc, że niema żadnej wątpliwości co do artykułów tego wierzenia, Sir Arthur wyraża się skromnie także o kilku innych kwestjach, jak o początku życia, o przechodzeniu życia w kształt ludzki i o ostatecznym celu istnieniu człowieka. Mózg ludzki, powiada on, jest zbyt nędznem narzędziem, żeby mógł rozstrzygać takie ostateczne problemy. Szkoda, że nie zwrócił on prędzej uwagi na słabość mózgu ludzkiego. Gdyby był to uczynił, byłby prawdopodobnie poszedł za radą p. Yeans'a i przestał głosić swoje wywody i byłby może zaczekał, aż znajdzie, ogniwa których brakuje, zanim by nas zapewniał z taką pewnością siebie o naszych podobnych do małp przodkach i mam to przekonanie, że byłby się powstrzymał od zaprzeczania tak energicznego istnienia duszy ludzkiej na podstawie takich argumentów, jakie przeciw temu wysunął. I tak — biorę tylko jeden przykład — dowodzi on, że skoro jest wielkie podobieństwo między mózgami małp a mózgami ludzi i skoro niema żadnego powodu do mniemania, że małpy mają dusze, temsamem niema żadnego powodu do wierzenia, że ludzie je mają. Lecz niewątpliwie, jakiekolwiek może być podobieństwo między mózgami małp a mózgami ludzi — rzecz, o której ja nic nie wiem — jest powód i to bardzo przekonywujący, żeby poszukać w człowieku czegoś, czego nie znajdzie się w małpie. Naprzykład, Sir Arthur chętnie przyzna, jestem tego pewny, że jest wielka różnica w inteligencji między — powiedzmy — najroztropniejszą małpą a najlichszym uczonym i że dla większej części ludzi ta różnica zdaje się tak ogromną, że szuka się w uczonym nietylko więcej rozwiniętego mózgu, ale czegoś w zupełnie odmiennym i wyższym rodzaju, — czegoś, co nazywamy duszą ludzką. Zadziwia atoli, że tę wielką różnicę w inteligencji Sir Arthur pomija zupełnie milczeniem. Jest to zaś z jego strony odwagą albo raczej nieostrożnością, że porusza i kwestję, jak to jego wierzenie będzie działało w praktyce. Oto jego odpowiedź, którą uważam za prawdziwy klejnot: „Jeżeli ludzie wierzą tak, jak ja, że ta ziemia jest jedynem niebem, będą tem więcej starali się zrobić z niej niebo. Uczucie, że jesteśmy tylko ptactwem przelotnem, że tylko chwilowo tu przebywamy, nie prowadzi do najlepszego postępowania“.

Myślę, że nieświadomą humorystykę tej odpowiedzi byłoby trudno przewyższyć. Napewno, gdyby ludzie wierzyli, że ta ziemia jest jedynem niebem, wielu z nich starałoby się wyzyskać to, choćby nawet — użyjmy gminnego wyrażenia, mieli kusząc się o to, zrobić piekło z niego. Tak, staraliby się nawet o to kosztem swoich bliźnich, a któżby mógł ich ganić? Gdyby człowiek ubogi wierzył, że niema życia przyszłego, któżby mógł go ganić za to, że próbowałby używać jak najwięcej w tem życiu? Któżby go mógł tak bardzo ganić za kradzież albo rozbój, za cudzołóstwo albo nawet morderstwo w poszukiwaniu swego ziemskiego nieba, jedynego nieba, którem cieszyć się mógłby mieć nadzieję?

Równie doskonały jest wniosek Sir Arthur'a, że wierzenie chrześcijańskie w to, iż jesteśmy wszyscy ptakami przelotnemi — to znaczy przeznaczeni do życia przyszłego w szczęściu lub mękach, zależnie od naszego tutaj postępowania, nie nakłania do życia najlepszego tak, jak jego własne wierzenie, wywodzące nas wszystkich od małp, a po śmierci skazujące nas wszystkich na nicość.

Przechodzę z kolei do artykułu p. Wells'a. Jest to artykuł dość długi, zawiera mgliste rozmyślania nad naturą nieśmiertelności i indywidualności, zaprawione cokolwiek biologją i psychologją. Oto treść główna, wyrażona we własnych słowach p. Wells'a:

„Nie wierzę bynajmniej, żeby ciało p. Wells'a albo jego osobowość były nieśmiertelne, lecz wierzę, że ciągły postęp myśli, wiedzy i woli, którego wszyscy jesteśmy częścią, może wzrastać w doniosłości i sile bez końca. Ja myślę, że człowiek jest nieśmiertelny, ale nie ludzie".

Otóż p. Wells nie czyni żadnej wzmianki o swej duszy — mówi o swem ciele i swej osobowości — tak, że możemy przyjąć, iż zgadza się z p. Keith'em, zaprzeczając istnienia duszy ludzkiej jak i całej indywidualnej nieśmiertelności. A ponieważ niema żadnego życia przyszłego, ludzie powinni być dobrymi i prowadzić życie wznioślejsze nie z obawy piekła lub w nadziei nieba, lecz dla dobra rasy, na korzyść potomności, możemy powiedzieć, bo do tego wszystko to zmierza. Rzeczywiście, mówi p. Wells, jest to grzechem chować talent, dar indywidualny, który posiadamy dla dobra ludzkości. Myślę, że mogę pozostawić wam wysnucie własnych wniosków, jak to wierzenie będzie działało w praktyce. Powiem tylko, że gdyby nawet znalazło się kilka dusz wybranych, któreby były gotowe uszlachetniać swe postępowanie przez miłość dla potomności i ogółu ludzkości, myśl ta jest poprostu zabawna. Ani p. Wells ani p. Keith nie mówią nam jak, albo kiedy dowiedzieli się, że człowiek może być nieśmiertelny, jeżeli ludzie nie są nieśmiertelni. Widocznie mniemają, że ta ziemia z człowiekiem na niej, może trwać na zawsze; jest to pogląd, co do którego polecam im zasięgnąć informacji u astronomów.

„Z artykułu p. Wells'a nie mogę wywnioskować, czy on wierzy w istnienie Boga; zato artykuł p. Bertranda Russell'a nie pozostawia żadnej wątpliwości co do jego własnego stanowiska na tym punkcie. Nie wierzy on w istnienie Boga, ani w wolną wolę, ani w nieśmiertelność. Mówi nam, że kwestje te rozstrzygnął dla siebie między czternastym, a ośmnastym rokiem życia, a mając lat ośmnaście, wyrzekł się stanowczo wszystkich dogmatów chrześcijaństwa. W razie, gdyby się komu zdawało, że jest to raczej wiek niedojrzały do uczynienia tak ważnego kroku i do jasnego zrozumienia chrześcijaństwa, przypuszczam, że odpowiedź brzmiałaby, iż genjusz nie może być krępowany zwykłemi prawami".

Przedstawiwszy w ten sposób teorje tych uczonych, przeszedł Kardynał Mac Rory do nauki katolickiej, mówiąc:

„Zasadą chrześcijańską jest, że Chrystus był Synem Bożym, że dał Boskie Objawienie, które będąc Boskiem, było dlatego prawdziwe i które było przeznaczone trwać tak długo, jak trwa świat. Z takiem Boskiem Objawieniem inna prawda z jakiegokolwiek nauki zakresu nie może wejść w kolizję, bo rozum ludzkj jest od Boga, a prawda naukowa jest owocem rozumu ludzkiego i z tej przyczyny nie może bynajmniej zaprzeczać objawionej nauce, tak jak Bóg nie może przeczyć samemu Sobie. Tymczasem krytycyzm racjonalistyczny zmierzał do zniszczenia nawet historycznego autorytetu Nowego Testamentu. Spędziłem trzydzieści najlepszych lat swego życia na studjowaniu Nowego Testamentu i wysiłków racjonalistycznych, mających na celu usunięcie go i mogę was zapewnić, że te liczne i uczone napaści na Nowy Testament nietylko go nie zniszczyły, ale nawet nie wstrząsnęły jego powagi.

W dalszym ciągu Jego Eminencja cytował Nowy Testament, aby wykazać sprzeczność między nauką Chrystusa, a nauczaniem nowoczesnych proroków o Bogu, o istnieniu i nieśmiertelności duszy ludzkiej, o wolnej woli i o rzeczywistości nieba i piekła. Potem przytoczył Kardynał dowody z Nowego Testamentu, że Chrystus jest Bogiem — wypełnienie proroctw w Jego Narodzeniu, Jego cuda. Zakończył słowami:

„Niema przeto ani cienia powodu do nawet najmniejszej obawy, żeby jakakolwiek zupełnie ustalona prawda naukowa mogła kiedy przeczyć nauce Chrystusa w jakiejkolwiek materji, gdyż prawda nie może być w sprzeczności z prawdą. Niech więc nauka wolna i nie krępowana postępuje dalej po szerokiem polu wiedzy, które leży przed nią otworem; lecz niech się nie skarży, jeżeli Pan Wszechświata raczył łaskawie objawić pewne prawdy i przestrzec ją przez to przed nierozważnem i błędnem mieszaniem się do dziedziny wiary i moralności, która leży poza jej obrębem".

(The Universe) *Z. Sz.*

Dwadzieścia pięć lat apostolstwa świeckiego w Niemczech.

Działalność ta zaczęła się przed 25 laty, tj. w roku 1905 od kongresu „Caritas" w Dortmundzie. Tam na podstawie sprawozdania tajnego radcy Fassbendera proponowano różne formy organizacji świeckich, którzy mieli udzielać pomocy duchownej ludowi. Jedni oświadczyli się za utworzeniem wybranych grup propagandystów religijnych dla każdej parafji, drudzy za wzmocnieniem różnych związków katolickich i połączeniem ich w jedno stowarzyszenie „miłosierdzia duchownego", a jeszcze inni za utworzeniem nowej organizacji społecznej, albo założeniem nowych, nowoczesnych kongregacyj religijnych.

Teraz doświadczenie stwierdziło w całej pełni pożytek współpracy świeckich w dziedzinie religijnej, a zarazem wykazało, które sposoby tej pracy są najbardziej praktyczne. Dlatego konferencja episkopatu niemieckiego, odbyta w Fuldzie w r. 1929, ustaliła w rozdziale V następujące wskazówki:

„W celu rozwinięcia akcji katolickiej należy urządzić wykłady wieczorne w każdej gminie według planu systematycznego, a nadto kształcić asystentów płci męskiej i żeńskiej w zakresie duszpasterskim, żeby mogli poświęcić się wyłącznie albo ubocznie apostolstwu świeckiemu". Największy więc nacisk kładą biskupi na pracę we własnej parafji, a więc w tej na kooperację systematyczną świeckich w duszpasterstwie parafjalnem. Obok zaś zawodowych asystentów wprowadzono dotychczas w różnych parafjach cztery inne formy współpracy świeckich w duszpasterstwie, a mianowicie:

1-e Zadań asystencji w duszpasterstwie podejmuje się jedno ze stowarzyszeń istniejących, najczęściej stowarzyszenie matek chrześcijańskich albo konferencje św. Wincentego i św. Elżbiety, gdzieindziej zaś „Związek ludowy" („Volksverein"). Ten typ asystencji okazał się szczególnie użyteczny w gminach odosobnionych i w małych miastach z ludnością stałą.

2-e Pracę asystentów powierza się osobom zaufanym z różnych stowarzyszeń; w tym wypadku łączą się wszystkie stowarzyszenia i biorą udział w duszpasterstwie, zajmując się spełnianiem zadań, które są najbardziej pokrewne ich celom specjalnym. Ta forma organizacji nadaje się lepiej dla pozyskania tych, którzy nie należą do organizacyj religijnych.

3-e Jeden „Związek parafjalny" łączy we własnem łonie oddział asystentów obu płci, którzy pozyskują przybyszów i nie należących do organizacyj religijnych. a nadto podejmują się specjalnych zadań trudniejszych, podczas gdy prace o charakterze technicznym i propagandowym powierza się osobom zaufanym z grona stowarzyszeń. Jednakowoż w parafjach, istniejących w centrach przemysłowych i w gminach o ludności bardzo mieszanej, gdzie jest wielki ruch przybywających i odchodzących, ta forma organizacji nie zdoła spełniać wszystkich swoich zadań w sposób pożądany.

4-e Formą, która lepiej niż wszystkie inne odpowiada oczekiwaniom i wydała najlepsze wyniki, jest ta, która dzieli parafje na małe okręgi. Każdemu asystentowi wyznacza się mały okręg, gdzie on odwiedza każdą rodzrnę raz lub dwa razy na miesiąc. Uwzględniając okoliczności, które napotyka, stara się on dostarczać rodzinom wszelkiej pomocy niezbędnej; w pewnych wypadkach zasięga rady osób, które tej mogą udzielić, w innych uwiadamia o stanie rzeczy. W tej formie organizacji konieczny jest ciągły kontakt wysłannika z kapłanem, ze stowarzyszeniami specjalnemi i z „Caritas". W wielu parafjach, szczególnie w krajach przemysłowych i w wielkich miastach, okazała się ta asystencja bardzo pomocną we wszystkich potrzebach duchownych. W niektórych miastach pracuje się w ten sposób od około dziesięciu lat z najlepszym skutkiem.

Wskazówki biskupów z r. 1929 i 1930 stawiają w pierwszej linji na najbliższą przyszłość dwa żądania specjalne. Przedewszystkiem zaleca się wychowywanie systematyczne asystentów w kierunku wewnętrznego kształcenia duchowego i udzielania niezbędnych do tego wiadomości psychologicznych, pedagogicznych i praktycznych. To wychowanie jest główną przesłanką wszelkiego współpracownictwa świeckich w duszpasterstwie. W celu wydoskonalenia i pogłębienia takiego wychowania założono w Hanowerze w r. 1911 „Wolny Związek dla pomocy w duszpasterstwie" („Freie Vereinigung für Seelsorgehilfe"), który ma swą siedzibę we Fryburgu w Bryzgowji (Freiburg im Breisgau). Ta organizacja przyczyniła się znacznie do rozwinięcia apostolstwa świeckiego; ona też stworzyła podstawy dla pracy owocnej w najbliższej przyszłości: przez rozszerzenie pracy wychowawczej na coraz większą liczbę parafji; — przez dodanie nowych bodźców asystentom już pracującym w duszpasterstwie; — przez przyłączenie nowych klas ludności, dotychczas pominiętych; — przez porozumienie z innymi organami wielkiej „Akcji Katolickiej".

Na drugiem miejscu zaleca episkopat niemiecki, jako istotny składnik pracy świeckich w duszpasterstwie, mianowanie własnych asystentek zawodowych w każdej parafji. Osoby, którym powierza się to zadanie, powinny mieć zupełne zaufanie proboszcza, powinny być jak najlepiej pouczone i głęboko religijne: są to przymioty, jakich nie nabywa się wprost w każdej szkole asystencji socjalnej. Trzeba więc dla takich osób specjalnej nauki religijnej, a tą zajmuje się „Liga zawodowa asystentek dla duszpasterstwa w gminach katolickich („Berufsgemeinschaft Kath. Gemeinde Helferinnen", która liczy już kilka setek stowarzyszonych i wydaje także biuletyn „Die Katholische Gemeindehelferin", udzielający wskazówek praktycznych asystentkom. Liga ta spełnia bardzo ważne zadania w szeregach Akcji Katolickiej i daje rękojmię dalszej pracy pożytecznej. (Osserv. Rom.).

Sądzimy, że zapoznanie się z tą działalnością katolików niemieckich może i nam dostarczyć niejednej wskazówki bardzo przydatnej, chociaż dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielkie są przeszkody, które u nas utrudniają wprowadzenie w czyn idei „apostolstwa świeckiego".

Redakcja.

Ważny przywilej dla Stowarzyszenia Kapł. Adoracji Przenajśw. Sakramentu.

Chociaż kapłaństwo nasze samo w sobie jest już Arcybractwem ascetycznem, znakomicie zorganizowanem odpowiednio do swego wzniosłego celu, powstały z czasem w łonie jego różne bractwa i arcybractwa pomocnicze, które kapłanom ułatwiają osiągnięcie celu kapłaństwa, jakim jest uświęcenie własne i uświęcenie dusz bliźnich dla chwały Bożej i zbawienia wiecznego.

Takiemi bractwami kapłańskiemi są: Unja apostolska kleru, Związek świętości kapłańskiej, Stowarzyszenie wytrwałości kapłańskiej, Stowarzyszenie dobrej śmierci pod opieką św. Józefa, Sodalicje Marjańskie dla kapłanów i w. i.

Ale może najdroższe ze wszystkich i najpożyteczniejsze, choć nie najstarsze, jest Stowarzyszenie kapłańskie adoracji Najśw. Sakramentu, założone przez bł. ks. Piotra Juljana Eymard'a w r. 1887, przy kość. św. Andrzeja i Klaudjusza w Rzymie. Dlaczego? Bo zbliża nas kapłanów bezpośrednio do P. Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego. Źródła życia, łaski i świętości, bo każe przedewszystkiem pielęgnować miłość ku Niemu przez częste nawiedzanie Go i spędzanie bodaj jednej godziny tygodniowo na specjalnej adoracji Boskiego Więźnia Miłości.

Istnieje ono we wszystkich krajach katolickich i obejmuje blisko trzecią część kleru katolickiego. Ma swoje czasopisma w różnych językach, a kierunek jego spoczywa w ręku Zgromadzenia XX. Eucharystjanów, założonego przez błog. X. Juljana Piotra Eymard'a. W kościołach Eucharystjanów jest wystawiony dzień i noc przez cały rok Przen. Sakrament na wspaniałym zazwyczaj tronie i adorowany ciągle przez członków tego Zgromadzenia.

I w Polsce jest znane we wszystkich diecezjach, ale rozwija się nierównomiernie, bo nie posiada dotąd klasztoru i kościoła XX. Eucharystjanów polskich, bo może nie jest dostatecznie polecane.

Wielu księży Polaków, obarczonych pracą parafjalną wstrzymywało się od przystąpienia do tego Stowarzyszenia dla braku czasu na odbywanie jednej godziny Adoracji tygodniowo, tem bardziej, że miała ona być nieprzerwaną. Nawet odmawianie pacierzy kapłańskich w ciągu tej godziny było z reguły zakazane. Innych odstraszał obawiązek zapisywania odbytych godzin adoracji na specjalnych kartkach (libelli), które miało się odsyłać do najbliższego centrum Stowarzyszenia na ręce dyrektora djecezjalnego co miesiąc lub co kwartał przynajmniej.

Otóż te trudności zostały znacznie złagodzone. Przed kilku laty pozwolono przesyłać wykazy odbytych godzin adoracji raz na pół roku t. j. w styczniu i w lipcu. Obecnie zaś wystarał się Zarząd główny Stowarzyszenia w Kongregacji Concilli o większą jeszcze ulgę. Mianowicie można dla słusznych przyczyn dzielić godzinę Adoracji na części, czyli przerywać ją, byle jej dokończyć tego samego dnia.

Do każdel odbytej Adoracji przywiązany jest odpust zupełny. Ponadto otrzymują członkowie inne liczne przywileje i korzyści duchowne, uwidocznione na karcie wpisowej.

Kto przez rok bez słusznej przyczyny nie odprawia godziny Adoracji, przynajmniej raz w miesiącu, traci przywileje. Odzyskać je można bez osobnego wpisu, gdy się na nowo zacznie spełniać przyjęte obowiązki.

Równocześnie zostają członkowie wpisanymi do „Ligi kapłańskiej dla szerzenia częstej Komunji“ i otrzymują nowe korzyści duchowne bez przyjęcia na siebie nowych ciężarów, bo wystarczy zachęcać wiernych przy sposobności do częstej Komunji św.

Druga wielka ulga jest ta, że obecnie może zapisywać do Stowarzyszenia kapł. Adoracji Najśw. Sakramentu dyrektor krajowy, którym jest na Polskę podpisany. Trwa więc wpis krócej; przedtem trzeba było zgłaszać się do dyrektora diecezjalnego lub krajowego, a ten prosił o wpis najbliższą Centralę Stowarzyszenia (obecnie jest nią dla Polaków Wiedeń). Przy wpisie składa się drobną ofiarę z racji kosztów za druki (parva taxa solvitur pro expensis — Statut V.) n. p. 1 zł.

Kto włada językiem niemieckim, abonuje organ Stowarzyszenia „SS. Eucharistia“, bardzo dobrze redagowany przez Eucharystjanów (obecnie wychodzi co dwa miesiące), za który płaci się 4 zł. rocznie. Można tskże zaprenumerować miesięcznik „Głos Eucharystyczny“, wychodzący we Lwowie, ul. Zygmuntowska 4, dla księży i świeckich wiernych.

Przy wpisie otrzymuje się jeszcze statut i drobne druki. Niechże te ulgi zachęcą wszystkich Kapłanów polskich do wpisywania się w szeregi XX, Adoratorów N. Sakramentu! Gustate et videte quam suavis est Dominus! Ps. 33. 9.

X. Mateusz Jeż
dyrektor krajowy Stow. kapł. Ad. N. Sakr. i archidiecezjalny krakowski, Kraków, ul. św. Marka 10.

Sprawy religijne.

Program kongresu marjańskiego w Krakowie. Komitet kongresu marjańskiego w Krakowie ustalił już zasadniczy program, którego przebieg będzie następujący:

W sobotę 11 kwietnia o godz. 19 uroczysta akademja inauguracyjna w Domu katolickim; tegoż dnia od godz. 23 do 24 godzinna nocna adoracja Najśw. Sakramentu w kościele Marjackim, poczem Msza św. ze wspólną Komunją św. uczestników kongresu. W niedzielę o godz. 9 Msza św. pontyfikalna w kościele Marjackim z okolicznościowem przemówieniem; o godz. 11 obrady dwóch sekcyj; sekcji życia wewnętrznego i sekcji pracy apostolskiej. O godz. 15 zebranie plenarne w Domu katolickim, na którem obok przemówień dostojników kościelnych, przewidziane są dwa referaty na temat: „Dążenie duszy człowieka współczesnego do Boga“ i „Udział katolika w twórczości kulturalnej“. Bezpośrednio po zebraniu uformuje się pochód o chrakterze manifestacyjno-religijnym, który z Domu katolickiego przez Rynek główny uda się na Wawel, gdzie po okolicznościowem przemówieniu nastąpi uroczyste zakończenie kongresu i „Te Deum“. O godz. 21 odbędzie się wspólny raut dla uczestników kongresu.

Komitet poczynił starania o współudział w przygotowaniach kongresu i jego uroczystościach religijnych u miejscowych władz rządowych i samorządowych, spotykając się wszędzie ze szczerą życzliwością, jak i daleko idącą chęcią współpracy.

Wielka pielgrzymka narodowa do Padwy i Lourdes, organizowana przez Ligę Kat. w Katowicach. Z okazji 700-letniego jubileuszu ku czci św. Antoniego Padewskiego i związanych z tem uroczystościami w Padwie, wyjeżdża z Polski z początkiem lipca wielka pielgrzymka narodowa, która po odwiedzeniu Padwy uda się do Lourdes i Lisieux. Wyjazd z kraju nastąpi w dniu 3 lipca, powrót 22 lipca b. r. Pielgrzymka zwiedzi: Wenecję, Padwę, Medjolan, Genuę, Niceę, Paryż i Lisieux. Na czele komitetu organizacyjnego stoją: X. prał. Józef Gawlina i p. ordynatowa Bispingowa.

Koszta uczestnictwa wynoszą: w klasie II 1.300 zł., w klasie III 945 zł. z Katowic. Bliższych informacyj udziela Liga Katolicka w Katowicach. ul. Piłsudskiego 58.

Z Padwy: Program uroczystości 700-letniej św. Antoniego. Uroczystość rozpocznie się 29 maja; będzie to zarazem pierwszy dzień trzynastodniowego przygotowania obchodu samego święta. Kazanie wygłosi Biskup diecezji w obecności wszystkich władz miejskich. Dzień 6 czerwca będzie poświęcony uroczyst. więcej świeckim niż religijnym: w tym dniu nastąpi otwarcie międzynarodowej sztuki świętej nowoczesnej. Dnia 13 czerwca odprawi Mszę uroczystą Kardynał Legat w obecności Biskupa diecezji, Kurji generalnej Braci Mnizjszych konwentualnych, Episkopatu weneckiego, kapituły i kleru katedry, kongregacji proboszczów i wikarych, władz cywilnych i wojskowych. Popołudniu uroczysta procesja. Dnia 15 sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia odprawi główne nabożeństwo Biskup diecezji. Na wystawie sztuki św. odbędą się koncerty organowe i inne.

Dnia 6 września: „dzień misyjny“ z udziałem Biskupów, prokuratorów misyjnych trzech Rodzin Franciszkańskich, a popołudniu inauguracja „Tygodnika Społecznego Katolików Włoskich“.

W grudniu zozpocznie się serja konferencyj o św. Antonim, które będą głoszone także w ciągu całego stycznia 1932, a w marcu i kwietniu kazania wielkopostne w bazylice i w katedrze. W maju odbędzie się w Padwie kongres eucharystyczny i otwarcie kaplicy Najśw. Sakramentu w bazylice św. Antoniego.

Od 15 czerwca r. b. rozpoczną napływać różne pielgrzymki z Włoch i innych krajów, które korzystać będą ze zniżki 50 procentowej na kolejach włoskich.

Z Rzymu: Przeciw propagandzie heretyckiej. Dnia 8 marca r. b. odbyła się, jak czytamy w numerze z 9 i 10 marca „Osserv. Romano“, poważna manifestacja w sali Piusa XI przy kościele S. Maria alle Fornaci, z inicjatywy Związku Mężów Katolickich, przeciw propagandzie protestanckiej, szerzonej dziś coraz zuchwalej nawet w samym Rzymie. Wśród nadzwyczajnie licznego zgromadzenia były reprezentowane wszystkie stowarzyszenia katolickie. Prezydent Związku Silvio Celata wezwał gorąco wszystkich, żeby starali się jak najusilniej położyć tamę złemu przez modlitwę, propagandę, uczynki miłosierne i pracę apostolską. Po nim mówił prof. dr. Boncompagni o „zasadzkach protestantów i o obowiązku katolików“. Przypomniał on dzieje powstania protestantyzmu i zniszczenie przez niego spowodowane we wszystkich krajach, w których mógł znaleźć większą ilość zwolenników. Tam wszędzie głosił doktryny fałszywe i wykrętne, prowadzące do zepsucia moralnego. Profesor zakończył wśród burzy oklasków hymnem entuzjastycznym na cześć „prawdziwej wiary narodu włoskiego, za którą wszyscy powinniśmy być gotowi do ofiary krwi i życia, żeby jej bronić przeciwko wszystkim, żeby ją zachować i spotęgować w naszych sumieniach, w naszych dzieciach, w naszej ojczyźnie“.

Tu dodajemy wiadomość o agitacji metodystów w małej miejscowości Villa S. Sebastiano, położonej w Abruzzach. Korzystając z tego, że z okazji mia-

nowania nowego proboszcza powstała różnica zdań między parafjanami, przywołał pewien dawniejszy emigrant, który wrócił z Ameryki, pastorów metodystów. Ci przybyli ze znacznemi kapitałałami (których, jak wiadomo, nie skąpią im nieprzyjaciele Kościoła w Ameryce północnej), zaczęli oczerniać katolików, grozić im podpalaniem siana i zabijaniem bydła i t. p., obrzucać obelgami nauczycielki szkół powszechnych za to, że wychowują dzieci po katolicku. Pastorzy traktują katolików włoskich jako na pół barbarzyńców, jako bałwochwalców i ignorantów. Podburzają wieśniaków do niszczenia obrazów świętych i relikwij, do zaboru dóbr kościelnych, rozdają broszury kłamliwe, a zarazem sprowadzili wielki zapas zboża, żeby je rozdawać bezpłatnie tym, którzy przystąpią do sekty. (Podobnie agitują metodyści i we Lwowie, ale pokryjomu — tak, że słyszy się o nich bardzo mało). Ogół jednak katolików nie dał się zachwiać w wierze i tysiące wzięły udział w misjach, które odbyły się w pobliskiem Taglicozzo i w uroczystem przeniesieniu obrazu zwanego „Madonna dell' Oriente“.

Z Francji: Syndyk sekciarz przeciw procesji eucharystycznej. Biuletyn diecezji Lille podaje komunikat następujący biskupa kardynała Lienart'a: „Syndyk w Lille przesłał mi swoją ndpowiedź ostateczną na prośbę, którą do niego wystosowałem z końcem listopada r. 1930 w sprawie Kongresu Eucharystycznegp. Zgodnie z większością swej Rady miejskiej nie zezwala on na uroczystą procesję, która ma odbyć się na zakończenie kongresu 5 lipca.

Muszę wyznać, że odmowa ta dotknęła mnie boleśnie jako biskupa, ale także, wraz z wielu innymi, jako Francuza i obywatela miasta Lille. Spodziewałem się, że członkowie administracji miejskiej będą mieli na tyle odwagi, żeby wznieść ponad dawne zatargi i pozwolić na przejście przez nasze ulice spokojnej procesji eucharystycznej. Ubolewam nad tem, że nie pojęli znaczenia tego momentu wyjątkowego, który będzie widział zjednoczony wokoło Legata Papieskiego wielki zastęp Biskupów i osobistości katolickich z Francji i z zagranicy i który wywoła odgłos dobitny w całym świecie.

Dla miasta Lille byłoby to zaszczytem, gdyby przyjęło swoich gości tak, jak oni pragną być przyjęci i gdyby przez wzgląd na nich zniosło zakaz procesji, wydany w czasach niezgody.

Wiem dobrze, że syndyk pozwala na pochód i przyjmuję to chętnie do wiadomości. Ale to nie było przedmiotem mej prośby; chodzi o procesję i dowiaduję się z boleścią, że nam tego zezwolenia odmówiono.

Dawniej oskarżano Kościół o nietolerancję i zarzucano mu, że zmuszał niewierzących do pozdrawiania procesji. Czy mniejsza jest dzisiaj nietolerancja tych, którzy ich zakazują i grożą ich zakłóceniem?

My z naszej strony protestujemy energicznie przeciw temu zamachowi na nasze najdroższe wolności. Stawimy czoło temu zakazowi i podwoimy modlitwy, będziemy dalej czynili przygotowania do kongresu bez żadnej zwłoki i z pomocą Bożą zapewnimy mu powodzenie w formie, która będzie zadecydowana“.

Do tego oświadczenia dodaje „Osserv. Romano“ (z 28 lutego r. b.) dekret „Rady Stanu“, znoszący z powodu rekursu proboszcza w Epernay decyzję syndyka, zakazującą 4 czerwca 1928 procesji Bożego Ciała. Zniesiono ją dlatego, że sprzeciwiała się artykułom: 97 ustawy z 5 kwietnia 1884 i 17 ustawy z 9 grudnia 1905.

Spodziewamy się, że i ten zakaz syndyka w Lille będzie unieważniony. *X. P.*

Z piśmiennictwa.

X. Antoni Dragon T. J.: Za Chrystusa Króla. Żywot O. Michała Augustyna Pro, T. J., straconego w Meksyku 23 listopada 1927 r. Przełożył Z. Załęski T. J. Kraków 1931 (stron 162. Wydawn. XX. Jezuitów).

Z radością donosimy o wydaniu w polskim przekładzie — bardzo pięknym — tej książki, która zapoznaje nas doskonale z życiem i śmiercią męczeńską ojca Pro, urodzonego 13 stycznia 1891, a rozstrzelanego z rozkazu bezbożnika Callesa w 37 roku życia za to, że działał z gorliwością prawdziwie apostolską w obronie religji, w służbie Chrystusa Króla. Jaśniał on tak wielkiemi i podziwienia godnemi cnotami, że można się spodziewać zaliczenia go prędzej czy później w poczet Świętych, — tem bardziej, że osoby całkiem wiarogodne donoszą już o licznych cudach, których doznały za jego pośrednictwem.

Na wstępie znajdujemy tu treściwy „rzut oka na historję Meksyku“, a potem autor opowiada żywo i zajmująco o rodzinie Męczennika, o jego miłości i całym rozwoju duchownym, o jego pracy kapłańskiej, jego nadzwyczajnej ofiarności i nieustraszonej odwadze, którą okazał w godzinie męczeństwa.

Jest to jedna z najlepszych książek, jakie pojawiły się w ostatnich czasach. Szkoda tylko, że niektóre ryciny nie są dość wyraźne. *X. A. P.*

Ks. Dr. Franciszek Sawicki: Dusza nowoczesnego człowieka. Tło moralne i religijne akcji katolickiej. Poznań 1931 (Stron 126. Księgarnia św. Wojciecha. Jest to Nr. 10 „Książnicy Akcji Katolickiej“).

X. dr. Sawicki, profesor filozofji seminarjum duchownego w Pelplinie, prałat i kanonik Kapituły Chełmińskiej, jest jednym z najwybitniejszych myślicieli doby obecnej. Wydał szereg dzieł w języku niemieckim, wysoko cenionych, że tylko wymienimy jego Geschichtsphilosophie“ (Kempten, wyd. 2-gie 1922), z której korzystaliśmy dużo w naszym „Zarysie filozofji historji“ (Lwów 1925 „Bibljoteka Religijna“, str. 33 i 394 nn.).

Nowa jego książka zawiera cykl wykładów, które wygłosił na kursie dla dyrektorów central diecezjalnych Akcji Katolickiej w dniach od 19 II do 21 III 1930 r. Autor oświetla zwięźle i wybornie „nastawienie umysłów nowoczesnych do zagadnień moralnych i religijnych“, mówi więc o racjonalizmie, sceptycyzmie, relatywizmie, irracjonalizmie, potem o „tle moralnem Akcji Katolickiej“: O poziomie moralnem doby obecnej, o przyczynach niemoralności, o sceptycyzmie etycznym i pesymizmie, o „nowej etyce“, o ateizmie, panteizmie, o wierze w reinkarnację itd. Znajdujemy zatem w tej książce małych — stosunkowo — rozmiarów dużo myśli głębokich i ważnych dla każdego, kto chce przyczynić się skutecznie do rozwoju Akcji, tak gorąco polecanej przez Ojca św. *X. A. P.*

Ks. dr. Stanisław Kolipiński, C. S. Sp.: Krótkie rozmyślania różańcowe. Lwów 1931 (Stron 120. Wydawnictwo OO. Dominikanów).

Dla uzyskania odpustów przy odmawianiu Różańca jest, jak wiadomo, rzeczą konieczną łączyć z modlitwą ustną pobożne rozważanie tajemnic. Wielu jednak osobom, zresztą pobożnym, sprawia to rozważanie trudności. Nie brak i takich, które wogóle rozmyślać nie umieją. Dobrą więc była myśl czcig. autora, żeby książeczką tej treści przyjść tym osobom z pomocą i sądzimy, że dobrze spełnił to zadanie, nawiązując do wszystkich tajemnic refleksje łatwo zrozumiałe dla prostaczków

o grzechach, o cnotach teologicznych, o Najśw. Sakramencie i t. d. Nie wątpimy też, że książeczka ta znajdzie wielu wdzięcznych nabywców. *X. A. P.*

Ks. Franciszek Walczyński: Podręcznik do kazań i nauk o rzeczach ostatecznych. Tarnów 1931 (Stron 182 w 8-ce. Nakład i własność księg. Zygmunta Jelenia).

Nazwisko X. Fr. Walczyńskiego, Infułata-dziekana Kapituły katedralnej w Tarnowie, znane już jest naszym Czytelnikom, bo niejednokrotnie ocenialiśmy w „Gaz. Kośc.“ jego wydawnictwa (ostatni raz w r. 1930 na str. 177). Nowy ten jego „podręcznik“ zawiera 13 nauk niezbyt długich, starannie opracowanych, łatwo zrozumiałych dla ludu, odznaczających się namaszczeniem i doborem myśli budujących i praktycznych. Autor unika wyrażeń obcych i nieznanych prostaczkom. Dużo przytacza dobrych tekstów z Pisma św. Można więc n. zd. wiele korzystać z tych jego kazań. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. krakowska. Zrezygnował z probostwa parafji św. Mikołaja w Krakowie X. dr. Jan Tobiasiewicz z powodu złego stanu zdrowia.

Diec. lubelska. Zmarł X. Walenty Kowalski, proboszcz w Olchowcu, ur. 1867, wyśw. 1890. R. i. p.

Komunikaty.

Towarzystwo filozoficzne im. św. Tomasza z Akwinu.

Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie przesłało nam komunikat następujący:

Rozwój filozofji tomistycznej tak się zaznaczył w ostatnich latach w Polsce, że już można przystąpić do próby połączenia filozofów tomistycznych w stowarzyszenie ogólnopolskie, które zbliży do siebie filozofów tomistycznych, ułatwi im wymianę myśli badawczej, podjęcie prac wymagających wspólnego wysiłku, stworzy wreszcie silniejsze ognisko, skąd myśl filozoficzna będzie się rozchodzić na szersze warstwy. Stworzenie ogólnopolskiego stowarzyszenia filozofów tomistycznych skonsoliduje ruch tomistyczny w Polsce, wzmocni jego twórczość naukową, pozwoli nam skuteczniej współdziałać w ogólnem odrodzeniu tomizmu.

Towarzystwo Wiedzy Chrześc. postanowiło przeprowadzić tę pracę organizacyjną.

Na posiedzeniu Zarządu Głównego Tow. Wiedzy Chrześc. przyjęto dnia 21 lutego b. r. następujący tymczasowy statut Towarzystwa Filozoficznego im. św. Tomasza:

1. Przy TWCh. powstaje samodzielna sekcja filozoficzna pod nazwą Towarzystwo Filozoficzne św. Tomasza z Akwinu.

2. Członkami Twa mogą być filozofowie, zajmujący się filozofją, prowadzący badania filozoficzne, wykładający filozofję, lub we wszystkich wypadkach pokrewne nauki.

3. Członkowie, mieszkający w jednej lub sąsiedniej miejscowości, tworzą koła miejscowe.

4. Celem Twa jest wymiana badawczej myśli, rozwijanie i szerzenie myśli tomistycznej przez słowo pisane i mówione, zakładanie kółek akademickich, poparcie wyższych studjów filozoficznych. Two prowadzi wydawniczą działalność TWCh. w zakresie filozofji.

5. Walne Zebranie wybiera prezesa i pozostałych członków Zarządu Głównego. Prezes Twa wchodzi do Zarządu Głównego lub do Rady TWCh.

Tymczasowo prezesem Twa jest prezes Twa Wiedzy Chrześc. Tymczasowy Zarząd Główny Twa jest powołany przez Zarząd Główny TWCh. Biuro Twa mieści się stale w Lublinie.

6. Koło lokalne wybiera swój Zarząd, złożony z 2 do 5 osób.

7. Wszyscy członkowie Twa wpłacają do kasy głównej 1 zł. miesięcznie, jako składkę.

8. Zarząd Główny Twa wydaje co roku sprawozdanie z działalności i rocznik.

0. Sprawozdanie i bilans Twa zatwierdza Walne Zebranie.

10. Do Zarządu Głównego wchodzi delegat biskupi.

11. Członkowie Twa nie są temsamem członkami TWCh., ale otrzymują na wydawnictwach Twa Wiedzy Chrześc. 50% zniżki.

Uwagi:

Oparcie działalności Twa na tymczasowym statucie ma na celu szybsze przeprowadzenie organizacji. Gdy się koła sformują i skompletuje lista członków, wtedy Walne Zebranie uchwali statut i powoła władze stałe.

Na stałą siedzibę Twa propunujemy Lublin, w którym istnieje Uniwersytet katolicki, jezuickie studjum teologiczne — Bobolanum, Seminarjum Duchowne, Instytut Misyjny, a w b. r. OO. Kapucyni przystępują do budowy swego studjum. Prezesura Twa nie będzie związana z Lublinem.

Zanim Two stworzy swój organ prasowy, komunikaty i sprawozdania możnaby drukować w „Prądzie“, który wychodzi w Lublinie.

Zarząd Główny tymczasowy składa się z X. Szymańskiego, X. Górala i p. Rutkiewicza.

B. Rutkiewicz, sekretarz. *X. A. Szymański*, prezes.

Rekolekcje zamknięte dla maturzystów szkół średnich archidiecezji lwowskiej odbędą się w Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów (ul. Dunin Borkowskich) we Lwowie od dnia 25 maja (poniedziałek) do 28 maja (czwartek) b. r. Zjazd 25 maja o godz. 19-tej.

Rekolekcje urządza się przedewszystkiem dla sodalisów marj., lecz także inni maturzyści, poleceni przez ks. katechetę, mogą w nich wziąć udział. Proszę wszystkich księży Katechetów arch. lwowskiej o zachęcenie maturzystów do wzięcia udziału w rekolekcjach. Zgłoszenia i pieniądze (po 15 zł. za całe utrzymanie od osoby) należy przesyłać wprost do O. Superjora Domu rekol. OO. Jezuitów.

Ks. dr. Kazimierz Thullie,
moderator archidiecezjalny Sodalicyj szkół średn. arch. lwowsk.

We Lwowie, dnia 25 marca 1931.

Ociemniałe dzieci katolickie, w wieku 7—14 lat, mogą być umieszczone w Zakładzie Ciemnych we Lwowie, ul. św. Zofji 31. Na rok szkolny 1931/32 jest kilka miejsc wolnych. Dzieci rodziców ubogich dostają bezpłatnie utrzymanie i naukę (kształcą się na organistów, w rzemiosłach i t. p.). Dyrekcja Zakładu udziela chętnie wszelkich informacyj. 3—3

Przypomnienie od Administracji.

W 13 numerze załączyliśmy wszystkim P. T. Prenumeratorom czeki, prosząc tych, którzy jeszcze nie nadesłali prenumeraty na rok bieżący, albo płacą kwartalnie, by ją możliwie zaraz uiścili.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.